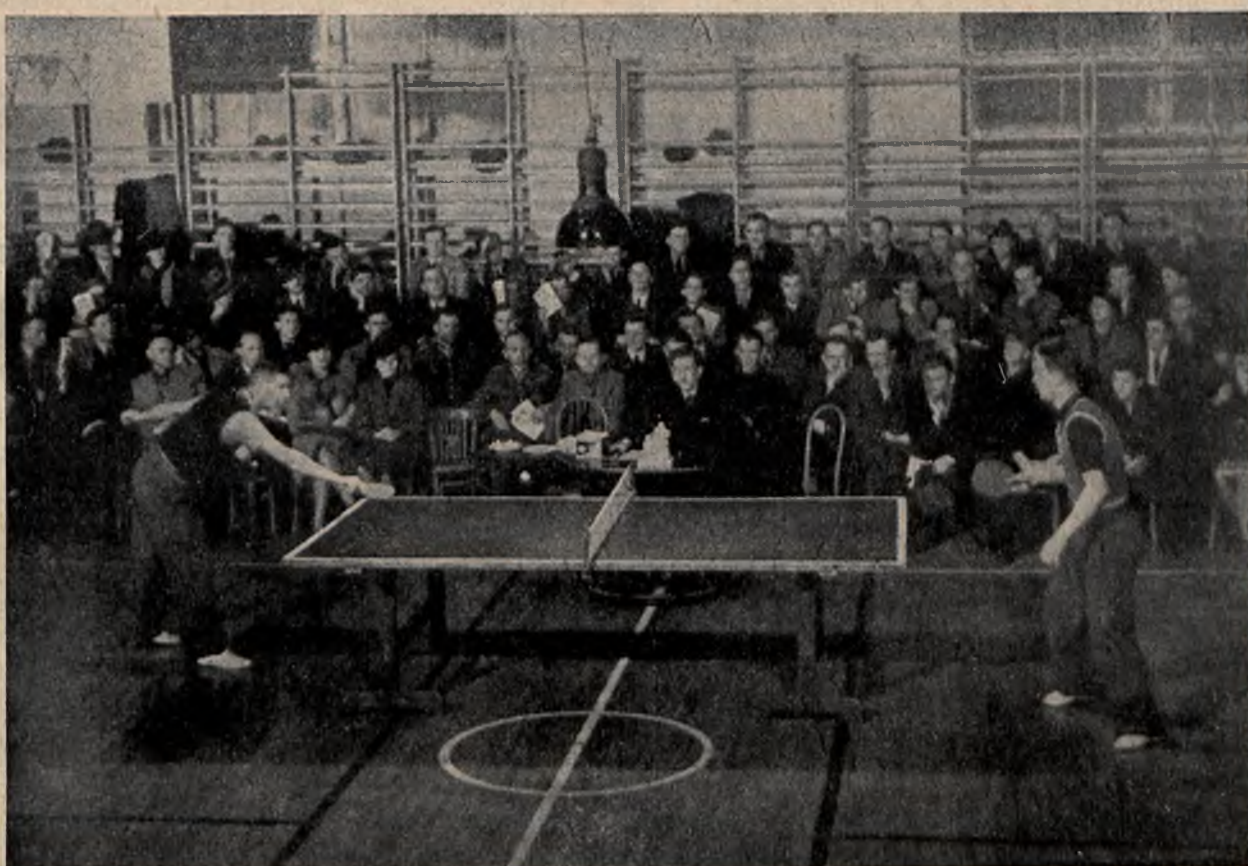
19 IV 39 CENA 25 GR

SPORT POLSKI



ROK III TYGODNIK Nr 16



Mecz tenisa stołowego Kowno - Warszawa.

W NUMERZE:

RYCERZE ZAKONU SPORTOWEGO

W dniu święta narodowego 3 maja w 8 największych miastach Polski odbędzie się niecodzienna uroczystość: członkowie kadr olimpijskich, to znaczy najwybitniejsi zawodnicy polscy — złożą ślubowanie.

Tekst roty ma brzmienie następujące:

„Świadom celu, odpowiedzialności i obowiązków, wstępuję do kadry olimpijskiej z wiarą w swe siły i zaufaniem do jej kierownictwa, zaręczając słowem honoru dobrego Polaka i wzorowego sportowca, że poddaję się regulaminom wydanym przez Polski Komitet Olimpijski, wykonam wszelkie polecenia kierowników i zastosuję się do zarządzeń, dotyczących zaprawy sportowej, trybu mego życia i rycerskiego postępowania. Czynić to będę z pełnym zapałem i ofiarnie, aby dostąpić zaszczytu reprezentowania barw Najjaśniejszej Rzeczypospolitej na igrzyskach olimpijskich i spełnić swoją powinność w walce o palmę pierwszeństwa, jako amator sportowiec, przynosząc chlubę polskiemu sportowi wynikiem i zachowaniem".

Słowa powyższe, w tak zwięzły, a równocześnie tak kompletny sposób określające prawa i obowiązki, marzenia i dążenia prawego sportowca — wargi naszych asów wypowiedzą niezawodnie z pewnym drżeniem. Twarda formułka wziętego na siebie zobowiązania utkwi głęboko w pamięci wyróżnionych.

Jest to bowiem wyróżnienie. Kogo powołano do kadry olimpijskiej — jak nie elitę polskiego sportu? Nie tylko pod względem sprawności cielesnej, poziomu boiskowych osiągnięć, lecz również — ideowego podejścia do sportu, moralnego nastawienia.

Rota ślubowania nakłada obowiązki, stawia wymagania. Daje jednak w zamian perspektywę ukazania się na opromienionym słońcem stadionie olimpijskim w Helsinkach z Orłem Białym na piersi. A to przecież nie tylko ukoronowanie ambicyj sportowca jako takiego, lecz również wywyższenie niezwykłe jako obywatela, jako Polaka. Stać się nie tylko doskonałym piłkarzem, biegaczem czy też bokserem, lecz rycerzem, walczącym o sławę i dobre imię swego kraju!

Wiemy wszyscy, jak ciężkie wymagania stawiał ongi rycerzom honor należenia do tej kasty, na jakie poświęcenia musieli oni być z tego tytułu gotowi. Czasy się zmieniły; znikły zbroje i tarcze herbowe, lecz nie znikły pojęcia rycerskości i honoru. Stały się w dobie rozumnego, szlachetnego demokratyzmu — dobrem wszystkich ugrupowań społecznych bez różnicy. By zostać pasowanym na rycerza, nie trzeba już legitymować się antenatami: starczą własne piękne czyny, własna nienaganna przeszłość.

Rycerzem zakonu sportowego może stać się każdy, kto wytrwałą, systematyczną pracą uszlachetnił swe ciało i zmusił je do wyrastających ponad przeciętność wyczynów, kto poświęceniem i ofiarnością, karnością i męstwem oszlifował swego ducha i nadał mu twardość diamentu.

W dniu 3 maja kilkudziesięciu najwybitniejszych zawodników polskich dostąpi zaszczytu oficjalnego zaliczenia do wyróżnionej grupy. Tysiące innych będą im zazdrościły. Dostęp do najwyższych sportowych zaszczytów i dla nich stoi otworem; niech tylko pracują szczerze i uczciwie, z żołnierską twardością, z nieugiętą wytrwałością i siłą woli nad pomnożeniem fizycznych i moralnych swych wartości, fizycznej i moralnej siły, a nagroda ich nie ominie.

W. J.



ZAWODNIK — PUBLICZNOŚĆ — WYNIK

Atmosfera psychiczna podczas zawodów sportowych jest jednym z czynników najważniejszych, wpływających na wynik walki; czynnik ten jest od dawna doceniany zarówno przez organizatorów jak zawodników i widzów.

Atmosfera ta kształtuje stosunki wzajemne jednostek, grup i masy podczas zawodów.

Wobec tego, że przy różnych rodzajach sportów istnieją najróżniejsze warunki co do ilości zawodników i widzów, przestrzeni, typu walki i terenu, aby znaleźć pewien wzór, który zastosowany przy różnych warunkach, dałby wynik oparty na prawdach socjologicznych, należy po kolei przejść i zanalizować te warunki.

Pozostawiając na razie na uboczu zagadnienie wpływu publiczności na zawodników, zajmiemy się obecnie zawodnikami.

Można ustalić dwa zasadnicze typy zawodów sportowych:

Typ A — walka z człowiekiem.
Typ B — walka z żywiołem (przestrzeń, czas).

Wobec trudności ścisłego rozgraniczenia tych dwóch typów walki (np. w biegu lekko-atletycznym walczy się o pierwszeństwo z współzawodnikami i z czasem) decydującym o przydziale do danego typu będzie fizyczny kontakt między współzawodnikami. Kontakt bezpośredni np. boks, zapaśnictwo lub kontakt pośredni np. piłka w tenisie lub w koszykówce, czyli kontakt za pomocą przyrządu. A więc do typu A zaliczam sporty, w których istnieje kontakt między zawodnikami; do typu B, w których tego kontaktu nie ma.

Pod nazwą zawodników rozumiem zarówno dwie przeciwne strony pozostające ze sobą w walce, jak i wzajemnych towarzyszy po jednej stronie, jeżeli posiada ona przynajmniej dwóch ludzi.

Rozpatrzmy zatem współdziałanie wśród grupy z jednej strony. W typie walki A będą to gry: np. piłka nożna, koszykówka, siatkówka, hockey, gra podwójna tenisowa itp.

Możemy tu zaobserwować dodatni wpływ na wysiłek jednostki tego samego ustosunkowania się, jakie można zanotować i w grupie nie sportowej o wspólnym celu. A więc: życzliwość, przyjacielskość, wiara w umiejętność drugiego, zaufanie do wyboru najlepszego działania, pomoc wzajemna wykraczająca poza obowiązek, humor, pogodny nastrój. Wszystko to może być zamanifestowane słowem, gestykulacją, mimiką i czynem. Przeciwnie wpływa ujemnie na wspólny wysiłek: nieżyczliwość, wrogość, zawiść, egoizm, złośliwa krytyka, ironia i lekceważenie.

Ujmiemy to już w pewien skrót:

$$\text{W typu A} = \pm \text{ ws}$$

Gdzie W znaczy wynik, ws oznacza wzajemny stosunek, znak dodatni znaczy dobre ustosunkowanie się, a ujemny złe.

Wpływy przeciwników mogą być też różne. Oprócz takich okoliczności jak: ubiór, wzrost, proporcja budowy, wszystkie uwagi, bez względu na to czy są wrogie czy życzliwe, mogą wpływać deprymująco lub pobudzająco. Wobec tego, że bardzo trudne, wprost niemożliwe, jest określenie wpływu tych wszystkich cech przeciwnika na nasz zespół, ze względu na tysiączne komplikacje we wzajemnym starciu jednostek i grup, potraktujemy wartość wpływu przeciwnika według jego własnego interesu, umieszczając w równaniu jako mianowniki:

$$\text{W typu A} = \frac{\pm \text{ ws}}{\pm \text{ pr}}$$

Czyli, że nadwyżka którejś ze stron będzie decydowała o wyniku. W walce typu B będą występowały te same wpływy wśród zawodników, współdziałające i przeciwdziałające co w typie A.

Nasilenie jednak i ich znaczenie będzie tu o wiele mniejsze z powodu braku kontaktu ze sobą. Koncentracja woli podczas walki z czasem lub przestrzenią będzie absorbowała zawodników tak mocno, że nie pozwoli im po prostu na zajmowanie się innymi konkurentami i współtowarzyszami (ci ostatni tylko w biegach sztafetowych). Za to czynnik nowy, który pominęliśmy w typie A, grający tam mniejszą rolę, czynnik wartości uznanej u przeciwnika, tu będzie dominującym. Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości fakt, stwierdzony u wielu zawodników, że wielki rozgłos wartości sportowych przeciwnika, jego niezwyciężoność paraliżuje częściowo i jakby ogranicza możliwości wygrania drugiej stronie.

W walce typu A, nimb ten, przez osobisty kontakt, często zaciera się.

Po tych rozważaniach możemy nasze równanie uzupełnić, rozszerzyć i dostosować dla dwóch typów (w = = sława przeciwnika):

$$\text{W typu A i B} = \frac{\pm \text{ ws}}{(\pm \text{ pr}) + (\text{w})}$$

Przechodzimy obecnie do kwestii wpływu widzów na wynik zawodów. Wpływ ich jest o wiele mocniejszy niż wpływ stosunku między zawodnikami. Tłum, obserwujący walkę, to żywa, widoczna opinia i krytyka wartości zawodników. Ustosunkowanie się widzów do drużyny często przesądza wynik z góry. Wszyscy wiedzą jak trudno jest zwyciężyć w obcym kraju, wśród nieprzychylnych widzów, i znowu jak samo przeświadczenie o ich sympatii, podnosi na duchu zawodników. Aplauz zbiorowy rozgrzewa zapał, pobudza ambicję, zmusza do

większego wysiłku. Ironiczne okrzyki, szydercze gwizdy, złośliwe krytyki wpływają ujemnie na zawodników.

Stosunek publiczności może być bierny, dodatni lub ujemny. Mogą również widzowie dzielić się na partie. Wówczas wygrywa wpływ tej, która jest silniejsza.

Dodajmy zatem do naszego równania (np = nastawienie publiczności) i czynnik wpływu widzów, wtedy:

$$W = \left(\frac{\pm ws}{(\pm pr) + (w)}\right) + \left(\frac{+ np}{- np}\right)$$

Obraz powyższy wpływów oddziaływania wzajemnego zawodników i widzów na wynik zawodów byłby niezupełny, gdybyśmy ominęli kwestię terenu, na którym odbywają się zawody. Otóż, im teren jest większy, tym oddziaływanie jest mniejsze, ponieważ kontakt między zawodnikami jest rzadszy; poza tym głos, mimika i gestykulacja nie występują z taką wyrazistością przy większych odległościach. To samo zjawisko występuje w odniesieniu do publiczności.

Tak więc, po podniesieniu do ujemnej potęgi wielkości terenu, prawej strony równania, otrzymamy:

$$W = \left[\left(\frac{\pm ws}{(\pm pr) + (w)}\right) + \left(\frac{+ np}{- np}\right)\right]^{-t}$$

Na zakończenie należy jeszcze raz podkreślić, że w rozważaniach powyższych uzależniono wynik zawodów sportowych tylko od wpływu wzajemnego zawodników i widzów, nie poruszając natomiast kwestii czysto sportowych umiejętności.

Miłosz Stajewski

CHCECIE DOBRA PIŁKARSTWA POLSKIEGO?

Przed kilku miesiącami, czytając sprawozdania prasy fachowej z przebiegu zawodów międzypaństwowych Irlandia — Polska w Dublinie, zastanowiłem się nieco dłużej nad końcowym zdaniem tego sprawozdania, które mam obecnie na myśli. Zdanie to, jak zwykle, dotyczyło osoby sędziego zawodów, znanego arbitra i teoretyka piłkarstwa, d-ra Bauwensa, i brzmiało, o ile mnie teraz pamięć nie zawodzi: „Sędzia interpretował przepisy **angielskie**".

Krótkie to zdanie nasunęło mi od razu szereg wątpliwości. Jakto, przecież przepisy piłkarskie są dla całego świata jednakowe! Cóż z tego, że ojczyzną piłki nożnej jest Anglia, cóż z tego nawet, że oficjalny tekst przepisów ukazał się po raz pierwszy w języku angielskim? Przecież interpretacja przepisów... I tu właśnie zrozumiałem intencję autora sprawozdania, co przyszło mi tym łatwiej, gdy sięgnąłem pamięcią do tych wszystkich międzynarodowych spotkań piłkarskich, które oglądałem ostatnio **zagranicą**, względnie, gdy przypomniałem sobie system gry i sposób zachowania się na boisku czołowych zespołów gry i sposób zachowania się na boisku czołowych zespołów zagranicznych, jakie występowały na boiskach krajowych, przede wszystkim zaś drużyn angielskich Chelsea i Wolverhampton Wanderers.

Przyszły mi na myśl pretensje naszych graczy do sędziów zagranicznych, którzy nie odgwizdywali momentów, w których zawodnik polski tracił piłkę na rzecz przeciwnika, wkraczającego **ostro i zdecydowanie** w akcję, przypomniałem sobie bezradne rozkładanie rąk Matyasa, Scherfkego, Wilimowskiego, gdy stosowano wobec nich bezpardonowy, ale zupełnie przepisowy „body checking", uprzytomniłem sobie ostre ataki na bramkarza, stosowane przez napastników zagranicznych i zrozumiałem.

Przyszło mi to tym łatwiej, że niezależnie od samej obserwacji zawodów, zawsze instynktownie reaguję na dostrzeżone fakty, jako sędzia piłkarski, zawsze kwalifikuję poszczególne momenty gry z punktu widzenia sędziowskiego, przykładam miarkę przepisów do tego, co się na boisku dzieje. Zawsze byłem wyznawcą gry ostrej, męskiej, zdecydowanej, ale nie brutalnej, zawsze twierdziłem, że piłka nożna nie jest grą dla dorastających panienek, ale dla dorosłych mężczyzn, że w grze tej muszą być zastosowane wszelkie możliwości, jakimi dysponuje młody, zdrowy, silny fizycznie i za-



hartowany mężczyzna w walce bezpośredniej. Z tego też powodu, znajdując się w gronie kolegów na trybunach boisk polskich, lub też w zespole kolonii polskiej na widowni zagranicznej, twierdziłem zawsze, iż **wyzyskanie możliwości fizycznych** przez jednego gracza wobec innego, byle tylko bez użycia rąk, bez podstawienia nogi, bez „polowania na kości", jest w najzupełniejszym porządku, nie jest faulem, ani nawet t. zw. „niebezpieczną grą".

Na tym polega właściwa interpretacja przepisów prawa piłkarskiego, w ten sposób pojmują przepisy sędziowie polscy. Jest jednak pewien potężny a najczęściej bezkrytyczny czynnik, który interpretuje te same przepisy już nie z punktu widzenia takiej, lub innej interpretacji, lecz z punktu widzenia **korzyści** tego, czy innego klubu, tej lub innej drużyny, lub zespołu reprezentacyjnego. Czynnikiem tym jest publiczność, przede wszystkim zaś publiczność polska, ta, która właśnie w sposób najmniej właściwy wychowuje graczy, która swoim szowinizmem i niestety bezkrytycyzmem wypacza charakter zawodów i zawodników.

Sędziowie nasi, w stosunku do swych kolegów zagranicznych, znajdują się na straconej pozycji. Gdy tamci, mniej lub więcej sławni, zawsze jednak pełni tej samej dobrej woli, co każe nam wszystkim, którzy w ten tylko sposób potrafimy służyć sportowi piłkarskiemu, uganiać się co tydzień po coraz to innym boisku, narażać się na gwizdy, wrogie okrzyki, często i bardziej namacalne „argumenty", która każe nam zrezygnować niemal z życia rodzinnego na rzecz umiłowanego sportu, która zmusza nas do sumiennego i dokładnego (naprawdę) treningu, dla której często rezygnujemy nawet z pewnej dozy naszej godności osobistej, gdy więc ci sędziowie zagraniczni popełnią błąd, wszyscy są pełni wyrozumienia i tolerancji. „Sędzia to też człowiek" mrukną sobie z pobłażliwym uśmiechem i na tym koniec. A u nas... szkoda pisac.

Gdy we Francji zdarzył się sporadyczny wypadek napaści na sędziego, wszystkie pisma, sportowe i codzienne zgodnie potępiły ten niepoczytalny wybryk, nie zaprzestając soczystych artykułów potępiających nawet w 7 dni później, gdy umysły wszystkich zaprzątnięte już były zawodami Francja — Polska (wypadek ten miał miejsce 15.I. b. r.). U nas zaś krótka wzmianka kronikarska „po zawodach publiczność pobiła sędziego", krótki i cichy epilog na posiedzeniu Wydziału Gier i Dyscypliny, jakaś grzywna, jakaś dyskwalifikacja i cisza.

Może część moich dzisiejszych czytelników przypomni sobie gest sędziego spotkania Polska — Jugosławia przed półtora rokiem, gdy Francuz p. Leclerq odprawił reklamującego coś w sposób zbyt gwałtowny zawodnika Stevovica. To wymowne tupnięcie nogą, ten **nakazujący** ruch ręki spotkały się z serdeczną owacją publiczności. Cóż jednak z tego, gdy taż sama publiczność zmienia się w zbiorowisko gwiżdżących, tupiących i krzyczących ludzi, gdy polski sędzia wobec dwu polskich drużyn zechce zachować się tak samo. Zawsze znajdzie się jakiś kibic, który poderwie ludzi spokojniejszych, który rozpęta burzę w obronie swego ulubieńca, zwłaszcza, gdy tak łatwo jest znaleźć kozła ofiarnego w osobie bezbronnego sędziego, który jednak, co chciałbym specjalnie podkreślić, składa się również między innymi z kilku systemów splotów nerwowych. Otoczony ze wszech stron rozkrzyczanym tłumem, bezpośrednio nagabywany przez „pokrzywdzonych" zawodników, sędzia musi zachować panowanie nad sobą, nad swoimi nerwami i nad nerwami graczy, musi utrzymać w rękach wodze, przy pomocy których kieruje zawodami, musi **postawą swoją narzucić wszystkim dokoła spokój** i przeświadczenie całkowitej słuszności swego orzeczenia. To nie jest łatwe, to wymaga wielkiej rutyny i siły nerwów, to wymaga uzdolnień niemal, że pogromcy, to jest nawet bardzo trudne. I dlatego, na zakończenie tej mojej przydługiej może nieco dygresji, kieruję apel do klubów, do P. T. Publiczności, do JWPP Kibiców, o wyciągnięcie jedynie właściwych wniosków z treści powyższych moich słów.

Odbiegłem jednak trochę od tematu, gdyż postawiłem sobie za zadanie nie tylko obronę sędziów piłkarskich i próbę urobienia publiczności pod tym względem, ale sprawy znacznie ważniejsze dla naszego życia sportowego. Wracam więc czym prędzej do tego zagadnienia.

Publiczność i sędziowie polscy muszą wziąć wspólnie na swoje barki odpowiedzialne zadania przygotowania drużyny reprezentacyjnej Polski do

oczekujących ją spotkań międzypaństwowych i do przyszłorocznych Igrzysk Olimpijskich. Wspólnymi siłami, we wspólnym zrozumieniu powagi sytuacji musimy nauczyć reprezentantów grać **według przepisów.** Trzeba poglądowo zakreślić różnicę pomiędzy grą brutalną, niedozwoloną, a grą twardą i ostrą, całkowicie dopuszczalną przez przepisy, a więc i sędziów. Ale w tym celu trzeba bardzo bliskiej i naprawdę pełnej zaufania współpracy. Jak sobie ją wyobrażam, postaram się pokrótce wyjaśnić.

Obecnie sytuacja przedstawia się w ten sposób, że jeśli sędzia na własną rękę zechce poprowadzić grę z dozwoleniem gry ostrej, naraża się na absolutne niezrozumienie sytuacji i na cały szereg szykan ze wszystkich stron. Przypuśćmy na chwilę, że grają ze sobą dwie drużyny ligowe, pochodzące z różnych miast. Wówczas sędzia, chcąc ujść cało (moralnie, czy fizycznie) przed gniewem i pretensjami graczy i publiczności, musi sędziować niesłychanie drobiazgowo, paraliżując w zarodku każde ostrzejsze pójście na przeciwnika, gdyż w innym razie nastąpi bez żadnego przejścia pośredniego, gra **brutalna.** Taki sędzia zasłuży sobie na miano „uważnego", „drobiazgowego", może z dodatkiem słowa „zbyt", ale ostatecznie będzie w zgodzie ze wszystkimi, prócz, być może, własnego sumienia, gdyż sam sobie doskonale zdaje sprawę z pewnego **wypaczania gry.** Jeśli zaś zechce tolerować, zgodnie z przepisami, grę ostrą, wówczas gracze zaczną brutalizować, publiczność będzie się domagała większej tolerancji wobec miejscowych, sędzia sam straci kontrolę nad wydarzeniami i cały zamierzony efekt upadnie.



W walce o piłkę.

Z tego też względu potrzebna jest sędziemu współpraca klubów — w dziedzinie wychowania bezpośredniego graczy — i publiczności, która powinna się nauczyć odróżniania gry **ostrej,** dozwolonej, od gry brutalnej, **zakazanej** przez przepisy przede wszystkim zaś powinna zapomnieć o sympatiach lokalnych i klubowych i przejąć się duchem wielkiego sportu. Tego rodzaju ustosunkowanie widzów, o czym nie można ani na chwilę zapominać, nie tylko poprawi sytuację sędziego, ale stanie się zarazem pewnego rodzaju zaprawą naszych zawodników przed oczekującym ich sezonem międzynarodowym i ligowym. Stańmy się wszyscy trenerami naszej reprezentacji i wszystkich drużyn — oby tylko nie trenerami tego rodzaju, którzy, ucząc swych wychowanków techniki i taktyki gra, uczą ich zarazem techniki fauli i najlepszych sposobów „unieszkodliwiania" przeciwników.

To są wnioski, jakie można wyciągnąć z faktu, że „sędzia dr. Bauwens" a z nim cały legion innych „interpretowali angielskie przepisy". Wiem, zdaję sobie z tego sprawę, że przeważnie widownia demonstrująca składa się z mniej kulturalnych widzów, ale błędem lepszej części publiczności jest **bierność,** z jaką przysłuchuje się burzliwym demonstracjom „galerii", lub sama daje się wciągnąć, ogarnięta psychozą tłumu. Otóż do Was, szlachetni widzowie, kieruję swój apel — zastosujcie do Waszego otoczenia na trybunach i na miejscach stojących, system Londona. Nie znacie go? Podał go swym czytelnikom Jack London w noweli p. t. „Arcybestia", a w tłomaczeniu na polski i w przystosowaniu do warunków piłkarskich, recepta brzmi następująco:

„Chcecie dobra piłkarstwa polskiego, chcecie wychować graczy dla zwycięstw barw polskich, chcecie spokoju na boiskach, chcecie odrodzenia moralnego zawodników, chcecie pomóc sędziom? Tak — a więc niech każdy z widzów trzyma za twarz swego sąsiada i nie pozwoli mu się wydzierać, a będzie dobrze".

Czeka Was wdzięczność nie sędziów, bo na tej może Wam nie zależeć — nie władz piłkarskich, bo z nimi się nie stykacie; odwdzięczą się Wam zawodnicy przez lepszą postawę w grach międzypaństwowych, przez wyniki, które uzyskiwać będą nie brutalnością, nie łamaniem nóg przeciwnikom, nie szacherkami, ale grą męską, twardą, ostrą, jak na sportowców przystało.

M. Frank.



WAŻNA REFORMA W POLSKIM KOLARSTWIE

W kolarstwie naszym wprowadzono **doniosłą reformę.** Jest nią utworzenie kategorii kolarzy t. zw. **„niezależnych".**

Polski Związek Kolarski, pomimo, że okręgi nie były jednomyślne, a zdecydowana opozycja objawiała się nawet w niektórych klubach okręgu, który głosował za utworzeniem tej kategorii — zdecydował się rozwiązać pozytywnie tę ważną dla naszego kolarstwa sprawę. Regulamin dotarł właśnie do okręgów i z tą chwilą „mamy" w Polsce kategorię kolarzy „niezależnych".

Na czym polega doniosłość tej reformy? Przede wszystkim na tym, że **znika automatycznie ukryte zawodowstwo.** Do tej pory nasze władze sportowe tolerowały pseudoamatorstwo, wychodząc z założenia, że kolarstwo zawodnicze jest sportem kosztownym. Teraz kolarz, któremu środki finansowe nie pozwolą na uprawianie kolarstwa w szeregach amatorskich, będzie mógł znaleźć pokrycie wydatków (nawet z nawiązką) w kategorii „niezależnych".

Z wprowadzeniem kategorii „niezależnych" znika reklamowanie kolarzy-amatorów, co dotychczas było praktykowane **wbrew przepisom** o amatorstwie. Winnych przekroczenia tego przepisu czeka surowa kara od 12 miesięcy zawieszenia, jeśli chodzi o kolarzy, a reklamujący zawodnika fabrykant spotka się z represją PZKol. w postaci zakazu używania przez zawodników roweru czy fabrykatu tej firmy.

Regulamin „niezależnych" wprowadza PZKol. na jeden rok **tytułem próby.** Próba ta będzie z pewnością ciężka i nie obejdzie się bez „ofiar". Kolarze „niezależni" będą z pewnością zarabiali mniej niż dotychczasowi pseudo-amatorzy, których nie krępowały właściwie żadne przepisy. Wysokość zarobków „niestowarzyszonych" jest natomiast ograniczona i dlatego znajdą się niewątpliwie „ryzykanci", którzy spróbują zarabiać dotychczasowym trybem, pozostając w szeregach amatorskich.

Nasze władze kolarskie zapowiadają **bardzo skrupulatne przestrzeganie** przepisów o amatorstwie, toteż spodziewać się należy ofiar, którymi padną owi „ryzykanci".

Ważne jest, że taki schwytany na niedozwolonym zarobku kolarz „amator" nie będzie mógł powetować sobie strat w kategorii „niezależnych" zanim nie odbędzie całkowicie kary (od 12 miesięcy wzwyż).

W dniu 3 maja odbędzie się ślubowanie dla kadr olimpijskich. Ci kolarze, którzy złożą to ślubowanie, wypowiadając tekst roty: „...zaręczając słowem honoru dobrego Polaka i wzorowego sportowca... jako amator-sportowiec..." — będą tym razem **prawdziwymi** amatorami.

Polski Zw. Kolarski przesłał regulamin również i do U. C. I. do Paryża, ale tylko do wiadomości.

Polski regulamin „niezależnych" wzorowany jest na przepisach międzynarodowych. Zasadnicza różnica jest ta, że nasz „niezależny" może pracować w przemyśle rowerowym.

„Niezależny" może być reklamowany przez firmę, z którą ma kontrakt i może za to pobierać honoraria. Firma udziela pomocy finansowej „niezależnemu" na wyjazdy na wyścigi, na masaże oraz zwraca koszty za utracone zarobki w pracy zawodowej. Poza tym „niezależny" może korzystać z pomocy firm w postaci sprzętu rowerowego.

Praca zawodowa „niezależnego" nie może być uzależniona od uprawianego przez niego sportu kolarskiego.

„Niezależny" musi udowodnić, że nie utrzymuje się **wyłącznie** z dochodów osiąganych ze sportu i powinien wskazać źródła zarobku.

Kolarz „niezależny" ma prawo startować w wyścigach razem z amatorami z wyjątkiem wyścigu o mistrzostwo okręgu, Polski, świata i w wyścigach olimpijskich.

O ile do dnia 23 kwietnia zgłosi się do „niezależnych" przynajmniej 3 kolarzy, wówczas obok mistrzostw Polski na przełaj we Lwowie dla amatorów, odbędzie się (w godzinę po tamtym) wyścig o mistrzostwo Polski dla „niezależnych".

Nagrody pieniężne w mistrzostwach okręgu i Polski są dla „niezależnych" **wzbronione.**

Suma nagród dla „niezależnego" w jednym dniu wyścigowym nie może przekraczać 150 zł. Ewentualna nadwyżka nagród wpływa do miejscowego Okr. Zw. Kolarskiego na cele sportu kolarskiego.

Takie są główne przepisy kategorii „niezależnych".

Regulamin **już obowiązuje,** ale czy będziemy mieli „niezależnych"? Odpowiedź będzie pozytywna. Niektórzy kolarze będą musieli przejść do tej kategorii, mając dawne zobowiązania wobec firm. Kluby niechętnie zgodzą się pozbyć „amatorów", bo uszczupli to ich pozycję w sekcjach.

W każdym razie reforma ta jest ważna, bo wyraźnie oddziela amatorów od tych, którzy mają zarabiać na sporcie kolarskim.

Z. Weiss.



KULTURA FIZYCZNA W ROZWOJU HISTORYCZNYM

ŚWIAT ZWIERZĘCY

Mówić o kulturze fizycznej można dopiero wobec czynności ruchowych, mających charakter ćwiczeń o celu wychowawczym. U niższych zwierząt z nimi się nie spotykamy: każdy ruch, każdy wysiłek skierowany jest zawsze ku bezpośredniemu celowi praktycznemu; ćwiczenia wychowawcze występują natomiast już wyraźnie u ptaków i ssaków, których mało przychodzi na świat nieprzysposobionych jeszcze do samodzielnego życia; wyrzucanie piskląt z gniazd, by nauczyły się latać, łowiecki trening kota z pojmaną myszą, pozerowane walki młodych psów — są instynktowną, a nieraz w zupełności świadomą zaprawą do czekającej walki o byt.

CZŁOWIEK PIERWOTNY

U człowieka pierwotnego — co potwierdzają badania nad szczepami, stojącymi dotąd na najniższym szczeblu kultury, troska o sprawność cielesną i o umiejętności ruchowe występuje w tej samej formie — jako zabawa mająca przysposobić do późniejszej działalności, w pierwszym rzędzie do trudów myśliwskich i do walki z wrogiem. Zabawy te w swym zasadniczym założeniu są te same u wszystkich ras, we wszystkich częściach świata i we wszystkich epokach, różniąc się jedynie szczegółami, zależnie od miejscowych warunków. Tłomaczy się to m. in. prawem biologicznym, polegającym na tym, że rozwój jednostki powtarza w skrócie dzieje rozwoju rodu. Dziecko współczesne przechodzi tedy stopniowo od zabaw łowieckich i podróżniczych właściwych okresowi koczowniczemu do gospodarskich i budowlanych okresu osiadłego, następnie do zabaw rycerskich, bojowych, wreszcie społecznych, w których na najwyższym szczeblu obserwujemy zorganizowany wysiłek grupy o zdyferencjowanych czynnościach komórek.

W okresie paleolitycznym ćwiczenia cielesne naszych praprzodków polegać musiały na łażeniu po drzewach, pływaniu, wspinaniu się po skałach. Człowiek chodził jeszcze wtedy z tułowiem silnie pochylonym naprzód, gdyż niedawno zaprzestał łażenia na czworakach.

Później zaczynają występować: bicie maczugą, rzut kamieniem, zapasy. W okresie neolitycznym dochodzą: rzut oszczepem, władanie mieczem, wreszcie bieg, jazda konna i strzelanie z łuku.

Warto nadmienić, że badania wykopaliskowe wykazały niezbicie, iż wbrew legendom, człowiek pierwotny pod względem wzrostu, siły i zdrowia wyraźnie ustępował współczesnemu. Szkielety ludzi, którzyby przekroczyli 30 lat życia, znajduje się rzadko; ogromnie często występuje krzywica, ślady zapalenia stawów, można przypuszczać, że bardzo rozpowszechniona była gruźlica.

W wieku miedzi i późniejszego brązu (aż do 2000 przed Nar. Chr.) znajdują się już ślady zawodów sportowych o nagrody (z całą pewnością wyścigi rydwanów i walka na pięści), przy czym zawody te stają się częścią obchodu religijnego. To ostatnie daje się tłumaczyć okolicznością, że ćwiczenia i gry, przekazywane z pokolenia w pokolenie, a więc już tradycyjne, z tytułu dawności wkraczają w obręb kultu.

CYWILIZACJA WSCHODU

Najważniejsze cywilizacje historyczne powstały nad wielkimi rzekami, użyźniającymi urodzajną ziemię (doliny Nilu, Eufratu, Gangesu, Chiny). Ponieważ nie trzeba już było walczyć o zdobycie pożywienia, a bezpieczeństwa kraju pilnowały obcoplemienne wojska zaciężne — troska o sprawność cielesną wybitnie zmalała. Jeśli więc najdawniejsze zabytki wskazują, że młodzież kast wyższych (stanu rycerskiego) uprawiała ćwiczenia fizyczne, to z biegiem czasu ślady ich zanikają, ukazują się natomiast dowody rozpowszechnienia widowisk o charakterze sportowym, w których występowali popisujący się bardzo wysokim już kunsztem zawodowi akrobaci i atleci względnie specjalnie wyuczeni niewolnicy. Spotykamy tu — po raz pierwszy — zjawiska, które zaobserwujemy kilkakrotnie później: ćwiczenia cielesne, wyrosłe z potrzeby życiowej i traktowane jako zabieg wychowawczy stosowany przez elitę, ze zniknięciem znajdującej się u źródła potrzeby spadają do poziomu spektaklu; rozleniwiona elita bawi się oglądaniem zadziwiającej



Ozdoby na grobowcu w Beni Hassan.

sprawności płatnych sztukmistrzów, należących do najszybszych klas społecznych.

HELLADA

W dziale kultury fizycznej, tak samo, jak w większości innych, starożytna Grecja dała wzory, które daremnie usiłowało się i usiłuje prześcignąć. Złożyły się na to warunki geograficzne, klimatyczne, historyczne, jak też wybitne wartości samej rasy.

Księga XIII „Iliady”, poświęcona w całości opisowi igrzysk, wydanych przez Achilla na cześć Patrokla, pozwala nam zapoznać się ze stanem i charakterem kultury fizycznej w Grecji jeszcze pierwotnej (ok. 1000 przed Nar Chr.). Ćwiczenia są jeszcze wszystkie związane bezpośrednio z praktyką wojenną: są to gonitwy rydwanów, rzut oszczepem, bieg, walka na pięści, zapasy. Udział bierze tylko rycerstwo; pospólstwo ma swe zawody osobne, obejmujące rzucanie kamieniem (późniejszy rzut dyskiem) i strzelanie z łuku. Zawody są urządzane okolicznościowo, uczestnicy nie przechodzą żadnego przed nimi treningu; wszyscy otrzymują nagrody, będące właściwie raczej upominkami.

Nieusystematyzowane, przypadkowe, powołane do życia ekspansywnością rycerskiej fantazji improwizowane prywatnie zawody sportowe helleńskiego „średniowiecza” ustępują wkrótce miejsca periodycznym igrzyskom o etykiecie państwowej. Najsławniejsze z nich były olimpijskie (rozgrywane co 4 lata w Olimpii, w Elidzie), panhelleński charakter nosiły jednak również igrzyska pityjskie w Delfach, istmijskie pod Koryntem oraz nemejskie w Argolidzie. Cały miesiąc, na który przypadały igrzyska olimpijskie, był okresem obowiązkowego rozejmu. Za złamanie tego rozejmu nawet Aleksander Macedoński musiał posłusznie zapłacić nałożoną nań karę. Świadczy to o olbrzymim znaczeniu i autorytecie instytucji igrzysk. 4-letni okres, dzielący poszczególne igrzyska był w Helladzie miarą czasu. Za początek brano rok 776 przed Nar. Chr. jako pierwszy rok I-szej Olimpiady. Zwycięscy olimpijscy otrzymywali jako nagrodę jedynie wieniec oliwny; walczyli więc jedynie o zaszczyt. Dopuszczeni byli tylko współzawodnicy, którym nie można było zarzucić żadnego czynu nieetycznego. Potężny władca Syrakuz, Hieron, musiał ze wstydem opuścić Olimpię, gdyż uznano go za niegodnego udziału w zawodach. Zawodnik, który dopuszczał się w walce nierzetelności, skazywany był przez sędziów (Hellanodików) o władzy wprost nieograniczonej na wysoką grzywnę, która szła na odlanie posągu Zeusa z umieszczonym na nim napisem, podającym, ku przestrodze przyszłych pokoleń, imię ukaranego. Tak pojęte Igrzyska (moment największego rozkwitu przypada na V wiek przed Nar. Chr.) odgrywały, rzecz jasna, dla całego świata helleńskiego rolę olbrzymią. Były widomym znakiem łączności plemion i państewek greckich, całą zaś młodzież pobudzały do troski o sprawność ciała i o szlachetność ducha. Należy zaznaczyć, że obok zawodów ogólno - greckich, do których stawać z szansami mogli oczywiście tylko najlepsi, rozgrywano wielką ilość mniejszych igrzysk lokalnych. Trzeba podkreślić również, że na tych zawodach popisywali się również artyści: muzycy, poeci, malarze, zgodnie z ideałem wychowawczym Hellady, opartym na harmonii ciała i umysłu.

Jakie skutki dawało takie wychowanie świadczy bitwa pod Maratonem, w której garstka heroicznych Greków pokonała niezliczone zastępy perskiego najeźdźcy. Bieg szturmowy ciężko uzbrojonej greckiej piechoty na przestrzeni około 1500 m pozostanie na zawsze zadziwiającym przykładem sprawności fizycznej.

Przykład ten każe się domyślać, że ćwiczeniami cielesnymi zajmowali się systematycznie nie tylko kandydaci na „olimpioników”, a cała młodzież. Tak też istotnie było. Chłopcy od 7 lat życia uczęszczali do palestry (od pale — zapasy), gdzie pod kierunkiem pajdotrybów, opłacanych przez rodziców, a kontrolowanych przez państwo, uprawiali dostosowane do wieku ćwiczenia fizyczne. Młodzieńcy w wieku 16—18 lat (efebi) musieli obowiązkowo uczęszczać do utrzymywanych przez państwo gim-



Zapaśnicy.

nazjów (od gymnos — nagi, jako że ćwiczenia cielesne uprawiano w Grecji zupełnie nago), dostępnych zresztą również i dla starszych. Pajdotrybowie ćwiczyli tam przeciętnie uzdolnioną młodzież, natomiast gimnaści — specjaliści, odpowiadający dzisiejszym trenerom, zajmowali się przygotowywaniem kandydatów do udziału w igrzyskach. Prócz ćwiczeń sportowych uprawiano w gimnazjach ćwiczenia o charakterze czysto wojennym. Pobyt w gimnazjum odpowiadał, ogólnie biorąc dzisiejszemu obowiązkowemu p. w.

Obecnie nazwą „gimnazjum" określa się średnią szkołę ogólnokształcącą. Ma to swoje uzasadnienie. Szatnie i kolumnady antycznych gimnazjów były ulubionym miejscem spotkania przedstawicieli elity intelektualnej. Można było ujrzeć tam Sokratesa, Platona, Arystotelesa, wziąć udział w dyskusjach na tematy filozoficzne i polityczne; młody atleta i starszy obywatel, którzy przychodzili, by trochę



Egipcjanie, walczący na palcaty.

poćwiczyć dla zdrowia, obok korzyści czysto fizycznych odnosili więc i umysłowe — znowu dowód tak pielęgnowanej przez starożytnych Greków harmonii i współpracy czynnika fizycznego i duchowego, znajdującej wyraz w dążeniu do „kalokagathu" — połączenia dobra i piękna.

Okres świetności nie trwał jednak długo. Sława, jaką dawało zwycięstwo na igrzyskach, rozbudzała ambicje nie tylko zawodników, lecz także i miast. Zaczęły one prześcigać się w zachęcaniu atletów, dorzucając do skromnej oficjalnej gałązki oliwnej bezpłatny wikt do końca życia, nagrody pieniężne ze skarbu państwa, uroczyste powitania; trenerzy zaczęli nakłaniać do daleko posuniętej specjalizacji, do wyłączności. Ponieważ same wielkie igrzyska panhelleńskie dawały możność startowania 6 razy w ciągu 4 lat, a odbywały się również niezliczone zawody lokalne, wybitny zawodnik mógł utrzymywać się ze sportu, żyć ze zdobywanych nagród. Pojawiło się swego rodzaju zawodowstwo, a konkurencja specjalistów odstraszyła pozostałą młodzież i zmniejszyła jej zapał dla ćwiczeń cielesnych. Sam charakter zawodów stawał się poza tym coraz mniej utylitarny, do tego stopnia, że stawiająca wychowaniu cele praktyczne Sparta uznała za stosowne odsunąć się od udziału w igrzyskach olimpijskich, a przeciw przesadzie sportowej wystąpił nawet Platon, choć był sam w młodości triumfatorem zawodów istmijskich. Negatywne stanowisko wobec spaczonej idei zawodów zajął później również Arystotel.

Równolegle do upadku wpływu wychowawczego igrzysk a rozrostu czynnika widowiskowego wzmagał się zewnętrzny przepych. Podczas gdy urządzenia Olimpii w okresie złotego wieku były nad wyraz proste i skromne, teraz zaczęto budować wspaniałe amfiteatry, otaczać zawody niesłychaną pompą.

Trwało to przez cały czas tzw. okresu hellenistycznego, kiedy podbita już początkowo przez Macedończyków, później przez Rzymian Grecja promieniowała jeszcze blaskiem swej kultury. Żyjący w II wieku po Nar. Chr. znakomity lekarz Galen, który pierwszy zajmował się naukowo ćwiczeniami cielesnymi w dziele „De sanitate tuenda" krytykuje mocno atletykę swego czasu, kreśląc wybitnie ujemny obraz zawodowego sportowca, nie przedstawiającego żadnej wartości społecznej. W sto lat po Galenie zabrał głos Filostrates, usiłujący zwalczać sztuczność i niedorzeczność zalecanych przez trenerów sposobów uzyskiwania wyników rekordowych. Filostrates usiłował ponadto przywrócić do dawnej świetności istniejące jeszcze igrzyska olimpijskie. Było już jednak za późno. Z chwilą utraty przez Helladę niepodległości — do czego przyczynił się niezawodnie upadek wśród ogółu troski o sprawność fizyczną — Igrzyska były już tylko formą bez treści. Zostały zresztą w IV wieku naszej ery zlikwidowane przez cesarza Teodozjusza, uważającego je za pogański zabytek, sprzeczny z duchem chrześcijańskim.

(c. d. n.) **WIKTOR JUNOSZA**

PRZED SEZONEM TENISOWYM

Na szczęście dla polskiego tenisu zimę mamy już poza sobą i nowy sezon tenisowy stoi przed nami otworem, z całym powabem ciepła i blasków wiosennego słońca. Mówimy „na szczęście“, gdyż zima jest dla naszego tenisu przerwą kilkumiesięczną, podczas której polski „biały sport“ nie jest w stanie wykazać najmniejszego śladu aktywności. Należy bowiem stwierdzić, że tenis w Polsce jest sportem **wyłącznie sezonowym,** zależnym całkowicie od pomyślnych warunków atmosferycznych. Jest to zrozumiałe z uwagi na zupełny **brak krytych kortów,** umożliwiających kontynuowanie gry w ciągu całego roku. Nie możemy nawet marzyć o jakimkolwiek porównaniu w tej dziedzinie z zagranicą, gdzie np. Niemcy posiadają 64 krytych hal (każda hala ma po kilka kortów), z Francją, w której sam Paryż ma około 60 krytych kortów, pozwalających nawet na urządzanie zawodów publicznych na większą skalę. Duża również ilość krytych hal w Danii, Szwecji i Norwegii umożliwia uprawianie gry przez cały rok. A w Ameryce? Każda prawie uczelnia, każdy klub w średnich miastach Stanów Zjednoczonych posiada swą krytą halę z kortem. Zowodnicy zaś czołowi, mają tak luksusowe hale jak Madison Square Garden, Boston Garden, Detroit Olympia itp.

Ale to jest USA, kraj „dolara“ i najbardziej kosztownych możliwości...

Nas tłumaczy to, że kryte hale są to inwestycje **bardzo kosztowne,** na które w chwili obecnej ani PZLT, ani kluby pozwolić sobie nie mogą. Prywatna zaś inicjatywa jest bardzo ostrożna i obawia się ryzyka dużych wydatków, bez nadziei szybkiego wycofania poniesionych wkładów.

Należy jednak mieć nadzieję, że w najbliższej przyszłości luka ta zostanie wypełniona i amatorzy „białego sportu“ będą mieli możność uprawiania racjonalnego treningu również w zimie. Tym bardziej, że budowa krytej hali sportowej w stolicy jest zagadnieniem palącym.

Brak hali i krytego kortu zmusza PZLT rok rocznie do **wysyłania** naszych czołowych rakiet na „brzeg lazurowy“, celem dania im możności rozpoczęcia jak najwcześniejszego treningu przed zbliżającym się sezonem.

W roku bieżącym wysłano J. ędrzejowską, I. Tłoczyńskiego, Hebdę i Baworowskiego. Poza tym młoda Z. Siodówna przebywa na Riwierze już dłuższy czas na koszt własny, ostatnio zaś wyjechała również na koszt własny Bemówna.

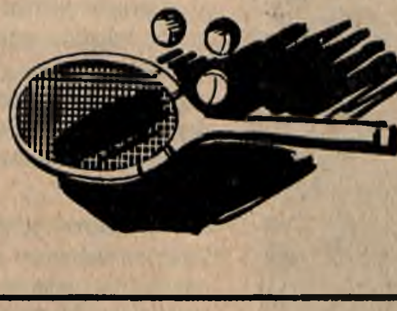
Poza **Baworowskim,** który względnie szybko osiągnął możliwą formę i miał lepsze wyniki, ani Tłoczyński ani Hebda nie osiągnęli żadnych sukcesów, tak, że Związek polecił im wrócić do kraju. **J. Jędrzejowska,** kontuzjowana w dłoń, nie odgrywała żadnej prawie roli w turniejach i w ogóle nie startowała w grach pojedynczych. (W mixcie również bez powodzenia). Tak więc poza dużymi wydatkami i względnie szybkim osiągnieciem formy tylko przez Baworowskiego, wyprawa naszych tenisistów nic więcej nie przyniosła. Tłoczyński i Hebda znowu muszą pauzować, czekając na otwarcie sezonu krajowego i uruchomienie kortów. Po pozytywnym załatwieniu sprawy udziału Baworowskiego w grach Davis-coup‘owych przez ostatni międzynarodowy kongres tenisowy w Paryżu, gracz ten, jak można już wnioskować, będzie **podporą i ostoją** naszej tegorocznej drużyny reprezentacyjnej.

Spychała odbywa powinność wojskową, na Tarłowskiego również w tym sezonie liczyć nie można. Pozostaje Baworowski, Tłoczyński i Hebda.

Sprawa zaangażowania trenera została definitywnie zaniechana i nasi tenisiści będą się musieli zdać na własne siły.

Już 23 kwietnia czeka nas **mecz międzypaństwowy z Rumunią,** który powinniśmy wygrać bez większego wysiłku, chociaż Rumun Tanacesco jest obecnie dość silną rakietą i na Riwierze wypadł bardzo dobrze. Spotkanie z Rumunią zapoczątkuje nasz międzynarodowy sezon tenisowy, przed przyszłymi bataliami o puchar Davis‘a **(z Holandią w maju)** i puchar środkowej Europy.

Jeżeli chodzi o ogólną sytuację w tenisie europejskim i światowym przed sezonem 1939 r., wydaje się, że tenis męski St. Zjednoczonych A. P. po przejściu Budge‘a na zawodostwo, nie oprze się **atakowi australijskiemu** w osobach Bromwich‘a, Quista, Hopman‘a i Crawford‘a, którzy będą chcieli wywieźć puchar Davis‘a do swego kraju.



Mimo wielkich nadziei, jakie USA pokłada w swoich młodych graczach (Riggs, Hunt, Kovacs, Mac Neil, Grant itp.), większe szanse raczej ma Australia.

W strefie europejskiej uderza **słabość tenisu angielskiego,** którego na pewno nie wzmocni sezon bieżący, oraz **podniesienie się poziomu tenisowego Węgier i Włoch** (nadzieją Włoch jest młody Kucel).

Niemcy, zyskując nowych obywateli w osobach R. Menzla i Metaxy, jako towarzyszy Henkla, stanowią obecnie zespół silny i wyrównany.

Chociaż zimowe gry Henkla i Menzla na kortach krytych (porażki z Francuzami) nie wypadły nadzwyczajnie, ostatnie zaś turnieje na Riwierze również nie przyniosły żadnych sukcesów Henklowi i Metaxie (chyba częściowo w doublu), to jednak po „uchwyceniu“ formy przez tych graczy w pełni sezonu, można przypuszczać, że reprezentacja tenisowa III Rzeszy będzie najpoważniejszym kandydatem na zwycięzcę w grupie europejskiej o puchar Davis‘a.

Groźnymi dla Niemców mogą być tylko **młodzi Francuzi:** Petra, Pelizza, Destremeau i Bolelli. Double posiadają Francuzi b. silne (Petra-Lesueur, Pelizza-Bolelli) i tu mogą liczyć na sukces. Również Jugosławia z Puncecem, Miticem, Palladą i Kukuliewicem I może okazać się groźną. Zależy wszystko od tego, czy Henkel przypomni sobie swoje dobre czasy i osiągnie tą formę, jaką dysponował 2 lata temu. A Menzel? Ten najbardziej stylowy i nerwowy gracz może będzie chciał przyczynić się w sezonie bieżącym do zwycięskich sukcesów swej „nowej ojczyzny“. Przyszłość okaże. W każdym bądź razie tegoroczny sezon tenisowy może przynieść **wiele niespodzianek.**

Polska, jako zeszłoroczna zdobywczyni pucharu środkowej Europy powinna w sezonie bieżącym godnie prezentować swój „biały sport“ na arenie międzynarodowej. Miejmy nadzieję, że gracze nasi dadzą ze siebie wszystko. Ale PZLT musi **dbać o resztę:** o trenera, o szkolenie młodych i aktywniejszą opiekę nad nimi. O propagandzie tenisa również nie wolno zapominać.

Z. Dall.

TYDZIEŃ PO TYGODNIU

DOROCZNE WALNE ZGROMADZENIE ZZ odbyło się w niedzielę w sali konferencyjnej Ministerstwa Komunikacji przy udziale wszystkich związków za wyjątkiem strzeleckiego.

Obrady zagaił w nieobecności min. Ulrycha płk. Glabisz. Uchwalono wysłać depeszę hołdowniczą do Marszałka Śmigłego-Rydza, po czym uczczono przez powstanie pamięć zmarłych w r. ub. działaczy sportowych.

Treść depeszy brzmi następująco:

Zebrani na Walnym Zgromadzeniu Z. P. Zw. Sportowych członkowie zarządu tej instytucji i przedstawiciele 23 związków sportowych, obejmujących zwartą, sprawną i niezmordowaną armię 300.000 zorganizowanych sportowców, meldują Ci, Panie Marszałku posłusznie, że na naszą armię liczyć możesz w każdej potrzebie, przywykli do ofiarnego wysiłku i trudu, potrafimy gdy zajdzie potrzeba obrony całości naszych granic, walczyć do ostatniego tchu. W codziennej pracy sportowej walczyć będziemy nadal nieustępliwie i do upadłego o laur zwycięstwa i triumf barw polskich, zaprawiając się przez to do tym lepszej i najbardziej zaszczytnej służby dla armii.

Z kolei przemówienia powitalne wygłosili dyrektor PUWF gen. Sawicki oraz prezes związku wychowawców fizycznych prof. Tyczka.

Następnie dokonano wręczenia KS Polonii nagrody dla najlepszego klubu sportowego oraz dyplomów dla najlepszych klubów w poszczególnych konkurencjach sportowych.

Po dyskusji nad działalnością zarządu uchwalono absolutorium przez aklamację.

Wniosek PZLA o zniesienie okręgowych związków sportowych upadł, a wniosek PZLT o zwiększenie opieki nad czołowymi zawodnikami powierzono zarządowi do przeprowadzenia i zwołania specjalnej konferencji.

●

WALNE ZGROMADZENIE POL. ZW. HOKEJA NA LODZIE wyznaczono na dzień 21 maja.

●

PREZYDIUM MIĘDYNARODOWEJ FEDERACJI KAJAKOWEJ obradowało w Warszawie w sobotę. W skład prezydium wchodzi 4 Niemców, Fin, Węgier, Szwed, Anglik i Polak. Obradom przewodniczył prezes Federacji dr Eckert z Monachium.

Zatwierdzono trasy wyścigów kajakowych 1 km i 10 km na Olimpiadzie 1940 r. w Helsinkach i wyłoniono specjalną komisję z mjr. Sekundą (Polska) na czele, która ma przeprowadzić w maju przyszłego roku ostateczną lustrację tras.

Poza tym przyznano Polsce organizację kajakowych mistrzostw świata w r. 1942.

Następnie uczestnicy obrad gościli w Augustowie, zwiedzając tamtejszy ośrodek wodny, mający być terenem mistrzostw świata.

Korzystając z pobytu licznej delegacji niemieckiej Polski Związek Kajakowy zawarł umowę z niemieckim związkiem w sprawie corocznych meczów kajakowych. Najbliższy mecz Polska — Niemcy odbędzie się w dn. 18 czerwca r. b. w Warszawie. Program obejmuje spotkanie kajaków sztywnych, pojedynczych i podwójnych na 1000 i 10 tys. metrów, składaki pojedyncze i podwójne na 10 tys. metrów, wreszcie spotkanie załóg kobiecych na 600 m.

●

LIGOWA NIEDZIELA przyniosła następujące wyniki spotkań piłkarskich: Polonia — Warta 3:1 (2:1), Ruch — Pogoń 4:1 (0:1), Wisła — Union Touring 3:1 (1:1), AKS — Garbarnia 3:2 (0:0), Cracovia — Warszawianka 2:1 (1:1).

●

W DRUŻYNOWYCH MISTRZOSTWACH BOKSERSKICH POLSKI Warta zremisowała z HPC. Ostateczna punktacja przedstawia się następująco: Warta 11 pkt., HCP — 7 pkt., Goplana — 4 pkt., Lechia — 2 pkt.

●

WIOSENNE MIĘDZYNARODOWE ZAWODY NARCIARSKIE w Zakopanem przyniosły następujące wyniki: slalom — Majer (Sokół) 2:37,9, Staffler (Niemcy) 2:38,1, Lipowski (Wisła) — 2:39,7. W kombinacji alpejskiej zajął pierwsze miejsce Majer przed Lipowskim, M. Zającem i Stafflerem (Niemcy).

●

PIERWSZE SPOTKANIE SPORTOWE Z LITWINAMI odbyło się w Wilnie, gdzie zdążająca do Warszawy na mecz pingpongowy ekipa litewska rozegrała z reprezentacją szkolną Wilna mecz koszykówki zakończony zwycięstwem Wilna w stosunku 31 : 10.

●

MECZ PING-PONGOWY KOWNO — WARSZAWA zakończył się zwycięstwem zespołu litewskiego w stosunku 7:2.

●

BIEG NA PRZEŁAJ O MISTRZOSTWO POLSKI rozegrany wczoraj w Lublinie, zakończył się łatwym zwycięstwem Nojego, który wobec nieobecności Kusocińskiego był bezkonkurencyjny.

Warunki atmosferyczne były bardzo złe. Zawodnicy biegli w czasie deszczu i silnego wiatru.

Drugie miejsce zdobył Karwowski, jeden z największych naszych talentów młodego narybku.

Wyniki biegu (7.400 m): 1) J. Noji (Syrena) 25:46,8 min., 2) Karwowski (Katowice) 25:50 min., 3) Nowacki (Strzelec Zakopane), 4) Borus (Pogoń Lw.), 5) Fiołka (Cracovia). Startowało 15 zawodników.

●

NARODOWE BIEGI NA PRZEŁAJ odbędą się w r. b. według zmienionego systemu, a mianowicie 3 maja rozegrane zostaną biegi miejskie wzgl. powiatowe (dystans 5 km), 14 maja odbędą się biegi okręgowe (dystans 6 km), a 21 maja bieg centralny w Warszawie (7 km). Zgłoszenia do biegów w dniu 3 maja przyjmują komendy w. f. i p. w. do dn. 1 maja. Sygnał startu podany będzie przez radio w dniu 3 maja o godz. 16.20.

(er).



Fragment z biegu na przełaj „Syreny" wygranego przez Napierałę.



O SCHRONISKO DLA ŻEGLARZY ŚRÓDLĄDOWYCH

Większość żeglarzy śródlądowych wyznacza w Gdyni metę swojej letniej włóczęgi po wodnych szlakach Polski. Kieruje ich tam głód morza, a więc przestrzeni wodnej, nie ograniczonej ciasno brzegami, gdzie do woli można nacieszyć się wiatrem, gdzie żeglugi nie utrudniają mielizny, jak np. na wodach śródlądowych nieuregulowanych, bądź śluzy i jazy, jak na rzekach skanalizowanych. Zachęca ich również do tego propaganda morza, szerzona od lat.

Żegluga śródlądowa, pozwalająca na tak bezpośrednie obcowanie z przyrodą, jak żaden inny rodzaj turystyki, na korzystanie z idealnej niemal swobody i z przeczystego powietrza, nie skażonego żadnym pyłem, ni dymem, nie jest jednak łatwą przejażdżką, wolną od trudu, jak to się często laikom wydaje.

Wręcz przeciwnie, stwierdzić trzeba wyraźnie, że przeciętna wyprawa wodna jest niemało męcząca, jakkolwiek po wielomiesięcznym ślęczeniu w murach miejskich jest niewątpliwie zmęczenie raczej pożądane, będące skutecznym lekiem dla mózgu i nerwów.

Turysta, który na swoją daleką wyprawę wyruszył pod wpływem odpowiedniej propagandy, ma prawo spodziewać się, że dotarłszy do Gdyni odpocznie sowicie, że wynagrodzi sobie wreszcie wszystkie niedospane lub nieprzespane noce, że czeka go tam zrozumienie dla jego wysiłku, że będzie mógł przynajmniej zostawić swoją łódź bezpiecznie w jednym z miejscowych klubów żeglarskich. Tymczasem czeka go sromotny zawód.

Zmęczony kilkusetkilometrową żeglugą śródlądową i walką z morzem, którego przebycie — nawet na tak krótkim odcinku, jaki dzieli Gdańsk od Gdyni — dla płaskodennej łodzi rzecznej nie jest wcale łatwe, zaskoczony trudnościami nad odnalezieniem wśród falochronów wejścia do właściwego basenu — nie znajduje w porcie przyjęcia życzliwego.

Zamiast drogi otwartej i na mapie łatwej — napotyka wysokie betonowe mola, o które tłucze się woda, ze strony ludzi zaś — całkowitą obojętność, niechęć, lub nawet złą wolę, która niewątpliwie zasługuje na napiętnowanie.

Jakże często taka „płaska sierota", nieumyta i zarośnięta, głodna i słaba od doznanych na morzu nowych a silnych wrażeń, na zapytanie, gdzie ma przybić ze swoją łodzią, lub czy wolno mu przycumować u jednej z licznych boj, zakotwiczonych dla jachtów klubowych, otrzymuje rzeczową radę, aby się powiesił, lub też aby zgłosił swoje przybycie w kapitanacie portowym, który po pobraniu odpowiedniej opłaty wyznaczy mu przy nabrzeżu miejsce na postój!

Ta druga rada jest warta pierwszej, zważywszy zaś, że udzielają jej ludzie syci i wypoczęci człowiekowi obcemu i zupełnie nie orientującemu się w porcie, niejednokrotnie doszczętnie wyczerpanemu, zasługuje na miano brutalnego cynizmu. Kapitanat portu bowiem jest szacowną instytucją, która wyznacza miejsca postoju statkom towarowym i pasażerskim, nie zaś zabłąkanym łupinkom, nie mającym właściwie w porcie nic konkretnego do roboty. Wydaje on kapitanowi srogi papier, na którym wypisać trzeba drobiazgowo wszelkie szczegóły, dotyczące statku, od tonażu począwszy na załodze skończywszy. Dla małej, rzecznej łodzi kapitanat portu nie ma zgoła czasu i żądanie wyznaczenia jej miejsca na postój uważanoby tam za kpiny ze zdrowego rozsądku.

Zresztą postój taki przy betonowym molo, o które z chlupotaniem i mlaskaniem bije woda, byłby dla wątłej łódki bardzo niebezpieczny. Toteż turysta, instynktem wiedziony, schronienia u nich nie szuka. Po wielogodzinnym błądzeniu po basenach znajduje wreszcie skrawek niskiego nabrzeża w basenie rybackim. Cumuje tam swoją łódź i uradowany, jak każdy człowiek, który po wielu przeszkodach dopiął wreszcie celu, idzie do miasta, aby kupić coś do zjedzenia i poszukać noclegu wygodniejszego, niż w ciasnej łodzi, kołysanej martwą falą.

Po powrocie znajduje swój statek z reguły okradziony i ogołocony ze wszystkiego, co przedstawiało jakąkolwiek wartość, od materacyka i sprzętu turystycznego począwszy, na żaglach, a nawet na sterze i podłodze łodzi skończywszy. Najczęściej macha wówczas ręką na swoją łódź, a raczej na to, co z niej pozostało i idzie szukać współczucia u swoich znajomych, jeżeli ich w Gdyni ma, klnąc w żywe kamienie port i tubylców. Nie ma zresztą w tym racji, bo statku nie powinno się nigdy pozostawiać bez opieki w żadnym porcie. Złodziejstwo portowe zaś jest procederem, kwitnącym na całej kuli ziemskiej.

Natomiast słusznie uskarża się turysta wodny na obojętność lub nawet wrogość przedstawicieli klubów. Liczna brać żeglarska winna trzymać ze sobą solidarnie i pomagać sobie wzajemnie w potrzebie, nie zaś tworzyć arystokratyczne różnice pomiędzy klubami żeglarstwa morskiego i śródlądowego.



Turysta, który po żmudnej podróży zawinął wreszcie pomyślnie do Gdyni, ma prawo spodziewać się opieki, a nawet pomocy. Jest to przecież zasadniczy warunek najpierwotniejszej gościnności. Niestety, obecnie dzieje się inaczej.

Autor tych słów bywał niejednokrotnie świadkiem scen pod tym względem rażących i drastycznych, kiedy np. jeden z instruktorów ośrodka morskiego rozkazał — i to w formie jak najbrutalniejszej — odcumować od klubowej boi dwuosobowej załodze maleńkiej, płaskodennej żaglówki rzecznej, która w nocy podczas silnego wichru schroniła się do basenu południowego. Na zapytanie zaś zrozpaczonych żeglarzy, dokąd zatem mają mają się udać, pokazał morze groźnie ryczące, białe od piany...

Scen podobnych można podczas sezonu liczyć na dziesiątki. W wyniku zaś tak popularnych wędrówek ku morzu pozostaje osad rozgoryczenia u żeglarskiej braci śródlądowej, a niechęci — w klubach miejscowych wobec „natręctwa" przybyszów.

Toteż sprawa ta wymaga rozwiązania. Przy molo reprezentacyjnym, z nielada rozmachem rzuconym w morze na przedłużeniu ulicy 10 Lutego, pomiędzy basenami: Prezydenta i jachtowym powstaje obecnie, tam gdzie przed dwoma laty szumiało morze, obok innych gmachów jak Stacja Morska i Aquarium oceaniczne— również okazały „Dom Żeglarza". W gmachu tym znajdą schronienie ośrodki i kluby żeglarskie, do tej pory mieszczące się w tymczasowych, drewnianych budynkach. Przy pożytecznej tej instytucji powinien również powstać przytułek dla żeglarzy śródlądowych, którzy dotrą do Gdyni.

Nie muszą to być reprezentacyjne i kosztowne pawilony. Potrzebne jest jednak schronienie, gdzie za drobną opłatą głodny morza przybysz będzie mógł b e z p i e c z n i e przechować swoją łódź i dobytek, sam zaś — znaleźć dach nad głową, chociażby był to tylko brezent namiotu. Wymaga tego zwyczaj, obserwowany w całym kulturalnym świecie, zwyczaj udzielania gościowi pierwszej opieki.

Lubimy słuchać komplementów na temat naszej staropolskiej gościnności. Czyżby gościnność ta obowiązywała tylko wobec cudzoziemców, była zaś objawem zbędnym wobec nas samych?... Nie gaśmy i nie lekceważmy entuzjazmu morskiego, może czasami naiwnego, ale jakże żywotnego!... Wszakże dzięki temu entuzjazmowi młodociane żeglarstwo morskie współzawodniczy coraz skuteczniej z banderami sportowymi innych, starych państw morskich!... Z entuzjazmu, popartego wiedzą, wyrosła sama Gdynia!

MIECZYSŁAW ZYDLER.

CO robią inni?

Gorączka zmieniających się z dnia na dzień wydarzeń politycznych nie pozostaje bez wpływu na sport. Odbija się ujemnie na stosunkach międzynarodowych i mimowoli wpływa hamująco na pewne poczynania czy plany.

W ostatnich tygodniach **mniej jakoś wieści napływa z Helsinek,** gdzie na pewno zadają sobie pytanie, czy wysiłek i niemałe koszty nie będą nadaremne. Ze Szwajcarii donoszą, że przygotowania do Igrzysk zimowych nie postępują w takim tempie, jakby należało sobie życzyć. Sfery oficjalne nie mają ani ochoty wgłębiać się zbytnio w zagadnienia sportowe, stąd pewne komplikacje, tym bardziej, że sprawa zawodów narciarskich wciąż jeszcze nie daje wielu ludziom spokoju.

Znany działacz olimpijski dr Diem z Berlina zajmuje się w jednym z ostatnich artykułów **programem olimpijskim.** Jak wiadomo jest on celem licznych ataków. Podczas gdy jedni wypowiadają się stanowczo przeciw przeładowaniu Igrzysk coraz to nowymi imprezami, drudzy mają pretensje, że eliminuje się raz już dopuszczone działy sportu.

Dr Diem stwierdza słusznie, że należało by bardzo skrupulatnie zastanowić się przed przyjęciem do programu olimpijskiego nowych imprez. Później bowiem rodzą się niesnaski i uczucie krzywdy wśród tych narodowości, które w pewnych gałęziach wykazują wyjątkowe zdolności.

Dr Diem występuje również przeciw tendencji organizowania w poszczególnych działach sportu specjalnych mistrzostw świata czy Europy. Uważa on — również zupełnie słusznie — że imprezy te odbierają blask Igrzyskom Olimpijskim. Należało by więc przeprowadzić dokładną rewizję całego programu olimpijskiego, zachować w koronie jego rzeczywiście cenne klejnoty i później trzymać się ściśle raz ustalonych zasad. Sporty dopuszczone do areny olimpijskiej musiałyby zrezygnować ze szczytowych imprez (mistrzostw świata), by walka pod

znakiem pięciu kół była **prawdziwym punktem kulminacyjnym** i najcenniejszym egzaminem.

●

Sześćset miejsc zarezerwowano na stadionie olimpijskim w Helsinkach. Z tego 150 przypadnie na prasę miejscową, reszta dla zagranicy. Celem umożliwienia dziennikarzom dokładnej obserwacji regat żaglowców przygotowanych będzie 100 miejsc na **szybkich motorówkach.** W hali wystawowej, gdzie odbędą się zawody bokserskie i zapaśnicze, będzie 300 miejsc, podobnie jak i na basenie pływackim.

●

Paavo Nurmi prowadzić będzie fiński batalion honorowy! Nurmi cieszy się zawsze jeszcze wielkim poważaniem w swoim kraju. Biegacz na plakacie olimpijskim ma rysy twarzy Nurmiego, jemu też poruczono zaszczyt wprowadzenia na stadion honorowego batalionu w dniu otwarcia Igrzysk. „Batalion" ten będzie się składać z 50 Finów„ którzy zdobyli dotychczas na Igrzyskach Olimpijskich przynajmniej jeden medal. W rzeczywistości 50-tka ta reprezentować będzie **96 medali olimpijskich.** Pierwszym zwycięzcą olimpijskim Finlandii był ojciec Järvinen, który mając 38 lat zdobył medal w Londynie. Dziś liczy on ok. 70 lat i kroczyć będzie w pochodzie tuż za Nurmim. W r. 1932 w Los Angeles syn jego Matti zdobył złoty medal. Nurmi ma ich sześć.

●

Kobiece organizacje Finlandii zwróciły się do władz z prośbą o utworzenie na czas Igrzysk specjalnego oddziału policyjnego kobiet i na ten cel przeznaczyły ze swej strony 20.000 fińskich marek (ok. 2000 zł). Projekt został przyjęty i wysłano do Londynu na specjalny kurs przyszłą instruktorkę fińskiej policji kobiecej.

●

Najciekawszy wyścig kolarski świata **„Tour de France"** odbędzie się w roku bieżącym bez udziału kolarzy Włoch i Niemiec. Włosi nie przyjeżdżają ze względu na napięte stosunki polityczne, które doprowadziły niemal do zupełnego zerwania kontaktu sportowego między obydwoma krajami. Niemcy natomiast pilnie wystrzegają się, by nie przypisywać im tego rodzaju tendencyj, toteż w prasie ogłoszono komentarze, z których wynika, że absencja spowodowana jest jedynie względami sportowymi. Kolarze niemieccy **nie widzą możliwości dotrzymania kroku potężnej konkurencji,** a poza tym niska relacja franka sprawia, że nagrody pieniężne nie przedstawiają wielkiej atrakcji dla zawodowców.

Niemniej jednak Tour de France się odbędzie i jak co roku emocjonować będzie setki tysięcy sportowców nietylko rozmieszczonych wzdłuż trasy gigantycznego biegu.

●

Wyjazdy dygnitarzy sportowych za ocean stają się wielką modą. Najpierw więc notowaliśmy wizytę prezesa Federacji piłkarskiej p. Rimet, który w Ameryce południowej dokonał wielkiego dzieła pogodzenia powaśnionych związków tamtejszych. Obecnie donoszą o wycieczce prezesa Federacji Narciarskiej mjr. Oestgarda do Ameryki Północnej, celem zbadania **możliwości urządzenia tam w przyszłych latach zawodów FIS.** Jak wiadomo Amerykanie odkryli nagle żyłkę narciarską, łożą na popularyzację sportu tego wielkie pieniądze i mają naturalnie ambicję zorganizowania mistrzostw świata. Nie ulega wątpliwości, że uzasadnione pretensje zostaną z czasem zaspokojone, gdyż FIS stał by się na terenie Ameryki wspaniałą propagandą sportu śnieżnego.

●

Słowacy mogą już przeprowadzać oficjalne międzypaństwowe rozgrywki piłkarskie. Tak zadecydował komitet wykonawczy FIFA na ostatnim posiedzeniu, przyjmując prowizorycznie Słowaków do międzynarodowej Federacji.

●

Amerykański tenis poszukuje partnera dla Bobby Riggsa, względnie drugiego do gry podwójnej obok Mako. Tym „drugim" będzie zdaje się **Tidball,** który w ubiegłym roku pokonał niespodziewanie Riggsa i australijczyka Bromvecha. Tidball liczy 27 lat i pochodzi z Kalifornii. W ciągu zimy wygrał szereg spotkań w hali. Obecnie specjalizuje on się w grze podwójnej z Mako i jeśli okaże się że są w formie pojadą do Wimbledonu.

●

Szwajcarski Związek Krajowy dla Wych. Fiz. nakazał opracować szereg wskazówek tyczących się treningu i higieny sportowca. Wskazówki opracowane zostały przez specjalną komisję lekarską. Wyjmujemy z nich rozdział o odżywianiu się.

Sportowiec powinien odżywiać się wówczas, gdy odczuwa potrzebę i apetyt. W okresie pełnego treningu i walk zapotrzebowanie jest bardzo wielkie. Zbyt wydatne posiłki obciążają żołądek i zbytnio absorbują narządy trawienia. Nie należy połykać potraw źle przeżutych. Żuj dobrze i jedz spokojnie — oto główna zasada. Więcej ludzi zginęło z przeżarcia, niż z miecza. **Mało jeść, wiele spać** — oto reguła, którą stosować powinien sportowiec.

Nadużywanie papierosów doprowadza do zadrażnienia żołądka. Powstaje ono również przez zbyt szybkie jedzenie, stałe używanie musztardy, alkoholu, mocnej czarnej kawy, i napojów gazowych.

Pić należy poza normalnymi posiłkami. Świeże owoce, świeże jarzyny, świeże masło są najważniejszymi składnikami codziennej strawy. Długodystansowcy

chwalą sobie dietę wegetariańską. Wieloboje i sporty bojowe wymagają mięsa. Cukier należy zastępować świeżymi owocami, ponieważ obok cukru zawierają one szereg ważnych składników odżywczych.

Oto w skrócie najważniejsze przykazania, które tak rzadko cieszą się względami sportowców.

●

Sport rosyjski jest ziemią nieznaną. Toteż z tym większą ciekawością przyjmujemy szczegóły, świadczące, że z tamtej strony granicy młodzież znajduje się również pod urokiem gier i walk sportowych.

Słyszeliśmy już o długodystansowych biegach narciarskich, na wielkich równinach Rosji. Najpopularniejszym sportem zimowym jest tam jednak podobno hokej lodowy i to nie kanadyjski, lecz **bandy**, a więc gra przypominająca piłkę nożną, ciesząca się dotąd jeszcze wielką popularnością w Skandynawii.

Mecze bandy mobilizując 20—30.000 widzów i to nawet przy 10 stopniach poniżej zera. W zimie wszystkie stadiony i boiska rosyjskie przemieniają się w lodowiska (sezon trwa od początku grudnia do marca) i niemal wszystkie drużyny piłkarskie zamieniają wielką piłkę na małą piłeczkę posuwaną kijkami. Podobieństwo z futbolem jest bardzo wielkie. Identyczna ilość graczy, identyczne rozstawienie i 90 minut trwania meczu.

Podczas gdy futbol jest monopolem mężczyzn, bandy grają w Rosji **również kobiety**. Mecze drużyn kobiecych cieszą się również wielką wziętością. Punktem kulminacyjnym sezonu są rozgrywki o puchar Związku Sowieckiego, które zastępują mistrzostwa. O przeprowadzeniu mistrzostw systemem punktowym nie może być mowy ze względu na wielkie odległości.

W ub. roku uczestniczyło w pucharze 283 drużyny męskie i 81 kobiecych, rekrutujących się z 72 miejscowymi.

Finały odbyły się z początkiem marca w Moskwie, w obliczu 30.000 widzów.

Puchar pań zdobyła drużyna „Burewestnik", zresztą już po raz trzeci. W finale panów znalazła się drużyna Avangard z Archangielska i zespół Czerwonej Armii z Moskwy. W normalnym czasie wynik brzmiał 1:1. Przedłużenie (45 min.) nie zmieniło tego stanu. W powtórnej grze, którą odwiedziło 20.000 widzów Armia wygrała ostatecznie 2:1, jednak dopiero po przedłużeniu. W sumie obie drużyny walczyły więc przez 225 minut.

Hokeja kanadyjskiego dotychczas w Rosji nie znają. Niemniej jednak czynione są wysiłki, by wprowadzić grę tę również na lodowiska rosyjskie.

TUNEL PRZECIWLAWINOWY

Przy budowie sztucznych tras zjazdowych — t. zw. „nartostrad" bardzo poważną przeszkodę stanowią lawiny. Trasa nieraz przecinać musi eksponowane stok, gdzie narażona jest na zniszczenie, a zjeżdżający nią narciarze — na zasypanie. Dość wspomnieć, że niedawno lawina zniosła mostek na popularnej nartostradzie z Hali Gąsienicowej do Olczyskiej.

Dla zapobieżenia niebezpieczeństwu buduje się murki przeciwlawinowe, robi się przekopy w poprzek stoku w najbardziej zagrożonych miejscach i stosuje się inne środki ostrożności.

O ile jednak na nartostradach tatrzańskich niebezpieczeństwo lawin występuje tylko w wyjątkowych warunkach i może być traktowane jako pewnego rodzaju curiosum, o tyle na trasach alpejskich stanowi ono czynnik bardzo poważny, z którym zawsze należy się liczyć. I tak, na stokach Patscherkofel, oraz na zjeździe z Rochers de Naye do la Chaudanne (w okolicy Montreux) wybudowano prawdziwe tunele, które chronią narciarzy przed białą śmiercią. Ostatni z tych tuneli ma 70 metrów długości. Tunel ma charakter czasowy. Przekopany jest w starych zleżałych warstwach śniegu i pokryty dachem, przez który przetaczają się osuwające się żlebem masy śniegu.

W. A. F.

SPORTOWCY NA FON

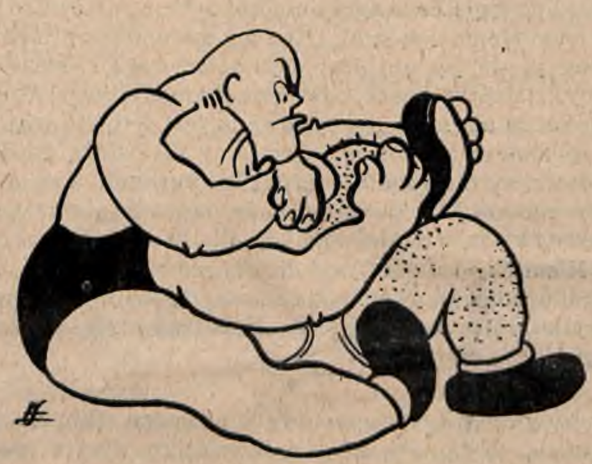
Otrzymaliśmy listy następujące:

„Zarząd KSKPW „Pomorzanin" uprzejmie dziękuje za przyznanie 2-giej nagrody konkursowej w kwocie 300 złotych i równocześnie zawiadamia, że z kwoty tej przeznaczył 160 złotych na pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej, które wpłaci w Toruniu".

●

„Zarząd ŻKS „Makabi" w Łodzi, doceniając doniosłość chwili dziejowej postanowił dopomóc czynnie akcji uzbrojenia Polski i zakupić Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej na zł 100 z własnych funduszów. Jednocześnie Zarząd wezwał swoich członków do subskrybowania Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej".

HUMOR



— Puść, bo wykręcę nogę do reszty!
— Wal śmiało, to nie moja!

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Łazienkowska 3.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe nr 118 **Konto P. K. O. nr 13680**

Ogłoszenia: 1/1 500 zł, 1/2 250 zł, 1/4 150 zł, 1/8 80 zł.

Redaktor przyjmuje od 13—15.

Redaktor: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI **Wydawca: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.**

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", W-wa, Sienna 15, tel. 675-93